

BIBLIOTEKA
POLSKIEGO TOWARZYSTWA EKONOMICZNEGO
TOM X



WARTOŚĆ I CENA

WYPISY

Z DZIEŁ AUTORÓW POLSKICH I OBCYCH

z przedmową
WŁADYSŁAWA ZAWADZKIEGO
wydał ponownie, uzupełnił
i wstępem zaopatrzył
EDWARD LIPIŃSKI

Z zasiłku Prezydium Rady Ministrów



1949

WYDAWNICTWO KAZIMIERZA RUTSKIEGO
WARSZAWA — ŁÓDŹ



Przedmowa

Celem obecnego wydawnictwa jest okazanie pomocy osobom, rozpoczynającym studia nad historią doktryn ekonomicznych, przez dostarczenie im w polskim przekładzie możliwie charakterystycznych, dotyczących poszczególnych zagadnień naszej nauki, ustępów z dzieł wybitnych ekonomistów. Najstaranniejszy dobór ustępów nie potrafi, oczywiście, przy głębszym studium, zastąpić bezpośredniej znajomości klasycznych dzieł nauki, mogą one jednak oddać poważne usługi, jako dopełnienie wykładów lub monografii z dziedziny historii doktryn, a nawet niezależnie od nich zachęcić początkujących do poznania tego lub innego autora.

Tomik niniejszy poświęcony jest teoriom wartości¹⁾ i ceny. Kwestie, objęte tymi badaniami należą chronologicznie do najpierwszych zagadnień gospodarczych, budzących zainteresowanie zarówno

1) Pod słowem wartość rozumiemy tu oczywiście wartość gospodarczą, zamienną, chociaż nie wszyscy teoretycy wartości ściśle się tej kategorii trzymali: niektórzy świadomie, inni bezwiednie, pociągnięci przez dodatkowe znaczenie wyrazu, rozszerzali (nie mający coprawda naturalnych granic) zakres zjawisk, objętych pojęciem „wartość”. W ogóle chciałbym tu zauważyć, że fakt, iż mamy do czynienia z terminem „wartość”, wywarł nie dający się lekceważyć wpływ na rozwój samych teorii. Słowo „wartość” bywa używane w kilku, a nawet wielu odrębnych znaczeniach. Wspólnym im jest, zdaje się, tylko to, że zawsze, kiedy słowa tego używamy (pomijając czysto przenośne wyrażenia, jak wartość barwy, lub tonu) w zastosowaniu do pewnego zjawiska, to zdaniem naszym jest dla kogoś (dla nas lub kogo innego) pożądanym, aby dane zjawisko istniało, lub zachodziło. Inne jednak cechy (względny, dla których jest pożądanym, sposób, w jaki jest pożądanym, etc.) są w rozmaitych znaczeniach słowa różne. Szczególniej ważne jest zauważyć, że słowo to może być używane zarówno dla określenia najwyższego celu naszej działalności, ultima ratio i zasadniczej przesłanki sądów

teoretyków, jak i praktyków, uczonych i laików. Jeżeli nawet pominąć starożytność, której ustrój gospodarczy i poglądy nie są dla nas dostatecznie wyjaśnione, to już w każdym razie w wiekach średnich spotykamy się z istnieniem problemu wartości. I jest to zupełnie zrozumiałe: z chwilą, gdy rozkład gospodarki naturalnej i związany z nim podział zajęć, pociągają, jako konieczne swe dopełnienie, wymianę produktów, kwestia stosunku, w jakim jeden towar jest wymieniany na drugi, musi zajmować umysły ludzkie. Każda epoka wysuwa to zagadnienie we właściwy sobie, przez całość kształt jej ustroju gospodarczego uwarunkowany, sposób.

Dla wieków średnich jest to przede wszystkim etyczny problem słusznej ceny. Ile ma prawo żądać za swój towar wytwórca, lub kupiec, ile powinien ofiarować kupujący, aby współwymieniącego nie skrzywdzić? Surowa nauka kanonistów, zarówno, jak komunistyczny instynkt zanikającej gminy pierwotnej, zmuszone do pogodzenia się z faktem wymiany, tak samo, jak się godzą z istnieniem wynikających z urodzenia nierówności społecznych, podają sobie ręce, aby domagać się, żeby ta wymiana nie stała się nowym źródłem nierówności. Podział zajęć ma na celu powiększenie wydajności pracy, powinien więc służyć w jednakowej mierze wszystkim, którzy w wymianie biorą udział. Myśl, której średniowiecze nie potrafiło dokładnie sformułować, jest zdaje się taka: pomimo rozkładu gospodarki naturalnej, utrzymać pomiędzy jednostkami ten sam stosunek zaopatrzenia w dobra materialne, któryby przy tej gospodarce panował. Słuszną ceną jest stosunek wymienny, przy którym ten

praktycznych, jak też dla określenia zdolności służenia nam jako środek do czegoś. Ponieważ jednak słowo ma zawsze znaczenie dodatnie, ponieważ może ono mieć tak niesłychanie ważne znaczenie, zachodzi tu zjawisko dosyć częste, które można by nazwać fetyszyzmem słowa, polegające na tym, że termin nabiera w pojęciu powszechnym szczególnej wagi od swego najwyższego znaczenia i przenosi ją na przedmioty, przez siebie określone. W sporach i dyskusjach codziennych pełno jest owych objawów fetyszyzmu słowa. Ma to miejsce na wielką skalę w użyciu słowa „wartość”: jeżeli określimy pewne zjawisko, jako wartość, lub czynnik wartościotwórczy, wydaje się nam, żeśmy podnieśli jego znaczenie. Dzięki temu wartość zamienna, łączona niekiedy bezpośrednio w jedno pojęcie z innymi kategoriami, oznaczonymi słowem „wartość”, z reguły korzystała w przekonaniu ogółu, a nawet badaczy, z tego wysoce dodatniego znaczenia, które się z pewnymi takimi kategoriami łączy. Skutki tego będę miał sposobność wykazać w ciągu tych wstępnych uwag.

warunek będzie spełniony. Z tego założenia wynika system reglamentacji i taks średniowiecznych, których celem jest właśnie utrzymanie słusznej ceny.

Przy bardzo rozwiniętej wymianie pierwotna myśl zasadnicza zaciera się, i pozostaje tylko mgliste pojęcie tego, że istnieje pewien stosunek, w którym jeden towar powinien być na drugi wymieniany, że sprawiedliwość wymaga, aby był taki, a nie inny; stąd krok tylko — szczególnie przy scholastycznym sposobie myślenia — do wniosku, że wymieniane dobra muszą być sobie pod jakimś względem równe, że posiadają równą wartość. Potrzeba pojęcia wartości wynika więc dla myśli średniowiecznej z konieczności znalezienia słuszności lub niesłuszności żądanej, lub ofiarowywanej ceny, jest jego filozoficzną transpozycją, obiektywne swe podłoże znajduje zaś, jak zaznaczyłem wyżej, w warunkach, przy których dałoby się uniknąć wytworzenia nowych nierówności i utrzymać istniejący stan posiadania.

Oczywiście, myśl wieków średnich nie posiadała takiego aparatu teoretycznego, aby na tej podstawie całkowitą i konsekwentną teorię wartości zbudować. Nawet w najdoskonalszym swym wyrazie, u Ś-g o T o m a s z a z A k w i n u, jest ta teoria tylko wyliczeniem okoliczności, które na wartość wpływ wywierają.

Teoria słusznej ceny czas długi zachowuje swe panowanie nad umysłami. Pogląd, że istnieje taka słuszna cena, i że powinna być miarodajną przy konkretnych transakcjach jest i do dziś dnia mocno zakorzeniony w umysłach olbrzymiej większości laików i stanowi, zdaniem moim, potężne oparcie samego pojęcia wartości. Ale w miarę, jak się komplikuje życie ekonomiczne, traci ta teoria związek ze swym punktem wyjścia: układem stosunków w gospodarce naturalnej.

Określenie, jaka ma być słuszna cena, staje się coraz trudniejsze. Z biegiem czasu nie daje się ona wogóle inaczej ująć, jak tylko jako cena, zbliżona do obiektywnie istniejącej w warunkach normalnych. Takie ujęcie wystarczyć może dla etycznej oceny indywidualnych postępów, ale nie ma oczywiście nawet charakteru ogólnonormatywnego, a tymbardziej nie może służyć za podstawę dla definicji.

Mogłoby się wydawać, że i pierwsze stulecia dziejów nowożytnych pozostają całkowicie pod wpływem teorii słusznej ceny. Na poparcie tego poglądu możnaby było przytoczyć niejednen ustęp z wybitnych merkantylistów, chociażby ustęp z Grocjusza, cytowany przez Sombart'a (*Der moderne Kapitalismus*, II, 43), albo prawie wszystkich merkantylistów i kameralistów niemieckich, także Savary (*Dictionnaire du Commerce*). etc, etc. A jednak wniosek podobny nie byłby słuszny. Wprawdzie w poglądach merkantylistów na wartość, które nie są nigdzie systematycznie wyłożone i przebijają się wśród sprzeczności, teoria słusznej ceny odgrywa niemałą rolę. Ale jest ona tu tylko dziedzictwem poprzednich wieków, którego niełatwo było odrazu się pozbyć; pozostawiono więc ją dla transakcji w handlu wewnętrznym, najmniej obchodzących merkantylistów. Te sprzeczności i niejasności są przyczyną, dla której teorie wartości tych czasów są tak rozmaicie oceniane: najczęściej historie doktryn zupełnie o nich przemilczają, czasami jednak spotykamy się z niezmiernie wysoką oceną: dla Marxa np. klasyczna teoria wartości zaczyna się od Petty; Sombart twierdzi, że dopiero w XVI-ym i XVII-ym wieku powstaje i kształtuje się kategoria wartości zamiennej (Op. cit. 42). W każdym razie trzeba przyznać, że zagadnienie wartości zostało ujęte przez obchodzącą nas epokę z własnego swego punktu widzenia, jak to należało przypuszczać, wobec głębokich zmian, zaszłych w stosunku do średniowiecza, zarówno w ustroju jak i w zainteresowaniach i w sposobie traktowania zjawisk gospodarczych.

Tzw. merkantylści są wszyscy, szczerze, czy mniej szczerze, adwokatami interesów skarbcza książęcego. Z tego punktu widzenia badają zjawiska gospodarcze. Powstające państwa nowożytne mają liczne i coraz wzrastające wydatki. Napelnianie owego ciągle wypróżnianego skarbcza jest zabezpieczone najskuteczniej przy wzroście bogactwa narodowego. Nie samo bogactwo, zjawisko statyczne, ale dynamiczne narastanie tegoż obchodzi szczególnie merkantylistów. To właśnie powoduje uwydatnienie nowego czynnika w pojęciu wartości: zdolność rzeczy być wymienioną na pewną ilość jednostek bogactwa, i to ilość większą, niż ta, która została poświęcona dla otrzymania danej rzeczy. Z tego stanowiska wypływa szereg konsekwencji: 1^o Pojęcie wartości zamiennej wyodrębnia się

z ogólnego pojęcia wartości, przeciwstawia wartości użytkowej, moralnej, etc., precyzuje wreszcie, jako zdolność rzeczy być wymienioną na pewną ilość jednostek pieniężnych, co tak dosadnie charakteryzuje znany wiersz Butlera „What is worth in any thing — But so much money as it will bring” (Zuckerkandl — *Zur Theorie des Preises*, 14. Marx cytuje ten wiersz nieco inaczej — patrz niżej, cz. II). 2^o Ponieważ chodzi głównie o zjawisko dynamiczne, dokładna miara nie jest tu konieczna. 3^o Zasadniczy interes gospodarczy epoki da się równie dobrze pogodzić z poglądem, opierającym wartość na pracy, jak na użyteczności. Otrzymać za pewną rzecz więcej pieniędzy, niż kosztowała, można w dwojaki sposób: albo normalnie, zmieniając w niej cokolwiek, albo też, o ile to się uda, sprzedając ją drożej, niż się zapłaciło. To ostatnie może nastąpić tylko, o ile wartość nie jest czymś ściśle określonym, a więc godzi się z oparciem wartości na użyteczności, ale nie użyteczności przeciętnej, ogólnej, jak to robili dla swej słusznej ceny kanoniści i scholastycy, ale właśnie użyteczności indywidualnej. Zysk może otrzymać kupiec nabywając przedmiot od pierwszego wytwórcy po cenie, odpowiadającej użyteczności dla tegoż, i sprzedając spożywczy po cenie, która znowu odpowiada użyteczności dla tego ostatniego. Oczywiście, podobna operacja, o ile jest dokonana wewnątrz kraju, wzbogaca poszczególne jednostki, ale nie kraj; nie stwarza nowego źródła dochodów królewskich, jest więc bezużyteczna; stąd wynika właśnie, że teoria słusznej ceny nie przeszkadzała merkantylistom, o ile dotyczyła handlu wewnętrznego, i wielu z nich mogło się z nią doskonale pogodzić. Nie obowiązuje ona już jednak w handlu zewnętrznym — przeciwnie, aksjomatem epoki jest, że zysk własnego narodu odpowiada zawsze stracie sąsiedniego. Ci merkantyliści, którzy główne źródło bogactwa widzą w handlu zewnętrznym, nie kładą więc nigdy nacisku na to, że wartość rzeczy jest czymś stałym i określonym, i skłonni są opierać ją na użyteczności indywidualnej. Bardziej przenikliwi z nich widzą jednak, że stałym źródłem bogactwa może być tylko normalnie rozwijająca się wytwórczość i ci podnoszą wartościotwórczą rolę pracy. Naogół jednak nie rozważają jej pod kątem widzenia ścisłej miary wartości: jeden Petty stanowi tu wyjątek. Pojęcia wartości i bogactwa nie są jeszcze również należycie odróżniane. Jest to zupełnie naturalne, jeżeli się zważy, że pojęcie wartości

służy wszystkim pisarzom epoki tylko jako punkt oparcia ich polityko-ekonomicznych rozważań o sposobach powiększenia bogactwa. Dla tego celu nie jest niezbędne ani ściśle sprecyzowanie samego pojęcia ani nawet dokładna miara wartości.

W tym stanie zastaje zagadnienie szkoła, którą przyjęto uważać za początek ekonomii naukowej — fizjokraci. Jest ona naukowym odpowiednikiem dojrzewającego kapitalizmu i wykształconej gospodarki towarowej. Już z tego względu musieli fizjokraci zwrócić większą uwagę na zagadnienie wartości, które coraz bardziej staje się zjawiskiem wszechprzenikającym. Poza tym, charakter badania bardziej teoretyczny, niż u poprzedników, statyczny punkt widzenia (w rządzonej zgodnie z porządkiem naturalnym społeczności obieg gospodarczy przedstawia się z roku na rok analogicznie, jeśli nie identycznie ilościowo i jakościowo) zmuszają ich szukać większej ścisłości w obu kierunkach. Dążność do nadania pojęciu większej ścisłości i do znalezienia dokładnej miary łączy się u fizjokratów z obiektywistycznym punktem widzenia, podczas gdy punkt widzenia subiektywistyczny jest rozwinięty w tym samym czasie przez Condillac'a. Charakterystyczne jest wielkie znaczenie naukowe, które wszyscy ci pisarze we wstępnych uwagach przyznają pojęciu wartości i ścisłemu jego zbadaniu. Praktyczne wyniki nie odpowiedziały temu założeniu. Dobry zresztą wykład Condillac'a został zepsuty przez kilka arcy-naiwnych przykładów i argumentów. Fizjokraci zaś dosyć szczegółowo analizują rozmaite obiektywne czynniki, które wpłynąć mogą na wartość; synteza ich jednak jest mniej szczęśliwa; w praktyce uznają za podstawę (choć nie przyczynę) wartości kosztu produkcji, ale i ten punkt widzenia nie jest konsekwentnie przeprowadzony, mianowicie w zastosowaniu do płodów ziemi.

Bogactwo narodów jest ogromnym krokiem naprzód pod względem teorii wartości, jak i pod wielu innymi, stanowisko jednak Smith'a nie różni się tak głęboko od fizjokratów, jakby to na pierwszy rzut oka mogło się wydawać. Początkowo wprawdzie, nawiązując do starej już angielskiej tradycji Hobbes'a, Petty i Steuart'a, opiera Smith wartość rzeczy na pracy, potrzebnej do jej wytworzenia, stopniowo jednak i nieznacznie, być może nie zdając sobie dobrze sprawy, zmienia stanowisko i w istocie rozwija

teorię kosztów produkcji. Robi to w sposób o wiele pełniejszy i konsekwentniejszy, niż fizjokraci; pierwszy w historii naszej nauki uwydatnia ścisły związek pomiędzy czynnikami, kształtującymi cenę, a tymi, które określają udział właścicieli tzw. czynników produkcji w dochodzie społecznym. Nie dostrzega on jednak, że obraca się w błędnym kole, określając raz wartość przez koszt, drugi raz wynagrodzenie czynników produkcji przez wartość. Smith sformułował bardzo ważne i istotnie zachodzące stosunki, stąd wrażenie jasności, wyjaśnienia, które się odbiera przy czytaniu jego dzieła; nie sformułował jednak wszystkich stosunków, które muszą zachodzić — stąd odkrywane przy głębszym zastanowieniu sprzeczności, stąd wreszcie niemożliwość oparcia dalszych poszukiwań na jego teorii wartości, poniekąd naukowa bezużyteczność tej teorii, z którą inne części nauki Smith'a są tylko bardzo luźnie, lub wcale nie związane.

Właściwym przedstawicielem teoretycznych tendencji epoki jest dopiero Dawid Ricardo. Od czasów Smith'a, a tembardziej Quesnay'a, gospodarka towarowa i kapitalizm zrobiły były olbrzymie postępy, zarówno w gospodarczym opanowaniu coraz to nowych dziedzin produkcji, jak i w zrzuceniu krępujących przepisów i ograniczeń. Wszystko niemal staje się przedmiotem kupna — sprzedaży, a sprzedający i kupujący przedsiębiorcy uzyskują coraz większy wpływ i znaczenie w społeczeństwie; to zaś, co ich przede wszystkim obchodzi, to wartość dóbr i usług. Teoria musi tę tendencję uwzględnić: już A. Smith ujął był społeczeństwo, jako system wymieniających pomiędzy sobą jednostek. Ricardo do nauki, już zorientowanej w tym kierunku, wnosi psychologię giełdy, dla której wszystko wyraża się w cyfrowym notowaniu; on stwarza to ujęcie życia gospodarczego, jako olbrzymiego rynku, na którym każdy jest tylko właścicielem pewnego towaru, mającego wartość, pewną określoną cyfrę wartości. Wszystko w życiu gospodarczym może i musi przejść przez formę wartości — wartość więc nabiera nowego znaczenia — znaczenia wspólnego mianownika, do którego dadzą się sprowadzić wszystkie, dostępne naukowemu badaniu, gospodarcze zjawiska.

Prawdopodobne jest, że przy wytwarzaniu się podobnego ujęcia odgrywały rolę i inne wpływy; niektóre z nich dają się bez trudu wykryć. Należy więc wspomnieć o niewątpliwym wpływie nauk przyrodniczych, będących w okresie bardzo żywego postępu w sensie uogólniania i sprowadzania jakościowo odrębnych zjawisk do ilościowych modyfikacji pewnego jednorodnego substratu. Nietrudno sobie wyobrazić, jakie wrażenie na umysły wywierały takie wypadki naukowe, jak niedawno sformułowane prawo zachowania materii lub wiszące niejako w powietrzu prawo zachowania energii, sprowadzenie światła i ciepła do ruchu, początki termodynamiki, etc., i jak potężne musiały budzić pragnienie, aby w taki sam zasadniczo sposób ująć wszystkie zjawiska. Dość wskazać na popularność, którą się cieszyła w tym czasie naiwna materialistyczna filozofia. Ale w samym życiu gospodarczym, pomijając nawet ów omówiony już moment zasadniczy, były zjawiska, które w tymże kierunku działać musiały. Początki wielkiego przemysłu pociągają za sobą w znacznym stopniu uproszczenie czynności produkcyjnych, zatarcie zachodzących pomiędzy nimi różnic. Praca wytwórcza wydaje się badaczom tego czasu czymś jednorodnym, a przynajmniej dążącym do jednorodności; dla klasy robotniczej coraz bardziej typowym staje się zwyczajny „unskilled labourer”; możliwe jest rozważanie tylko ilościowych modyfikacji tej jednorodności. Tak samo ilościowe tylko modyfikacje dają się przeważnie odkryć w kapitale, uznawanym coraz bardziej za przemożny czynnik produkcji. Nic więc dziwnego, że ujmowanie zjawisk, jako ilościowych modyfikacji jednorodnego substratu, jest zarówno celem, jak i normalnym sposobem myślenia badaczy tego czasu. (Charakterystycznym przykładem z innej pokrewnej, dziedziny jest ujęcie w teorii renty Ricarda wszystkich gruntów, jako jednorodnie, tylko w różnym stopniu urodzajnych).

Owym wspólnym substratem zjawisk gospodarczych mogła być w owym czasie oczywiście tylko wartość. Naturalnie, niepodobieństwem było przenieść tu żywcem metodę nauk fizycznych; możliwy jednak był analogiczny i właśnie z ostatnich zapożyczony punkt widzenia. Idealem poznania naukowego w ekonomji staje się, sądząc z większości ówczesnych traktatów, poznanie ogólnego stanu

wartości w danym społeczeństwie, ich rozkładu pomiędzy członków tegoż, wreszcie przyczyn, które na ten stan, lub podział wpłynąć mogą.

Przez to robi się wartość zamienna najwyższym kryterium zjawisk gospodarczych, i to w podwójnym znaczeniu: 1) w znaczeniu formalnym: dążność do przedstawienia zjawisk gospodarczych, jako kompleksów wartości, lub ich zmian, decyduje o tym, w jaki sposób mają być z całokształtu żywej rzeczywistości wyodrębnione konkretne zjawiska gospodarcze¹⁾; 2) wielkość wartości, bądź zachodzące w niej zmiany, jest wskaźnikiem gospodarczego znaczenia danego zjawiska, ona też decyduje o gospodarczym zachowaniu się jednostek.

To jest punkt widzenia gospodarki towarowo-kapitalistycznej — Ricardo narzucił go z niesłychaną siłą całej nauce XIX-go stulecia; cała ekonomia²⁾, o ile próbuje teoretycznie ująć te zjawiska, podlega mu, łączą się w tym punkcie pomimo głębokich nieraz różnic, dzielących uczonych i szkoły pod tytuł innymi względami³⁾. Uznanie potrzeby owego wspólnego mianownika, lub substratu i możliwości znalezienia go, jest może najwybitniejszą charakterystyką ekonomii aż do ostatnich czasów, a po części nawet współczesnej.

Tak samo, jak scholastykom dla uzasadnienia słusznej ceny, jak merkantylistom dla oparcia polityko-ekonomicznych postulatów, ekonomistom XIX-go wieku nie wystarcza dla ich ujęcia pojęcie ceny. Sama cena, ten, ulegający rozlicznym, chwilowym i nawet sztucznym wpływom, stosunek zamienny, jest zbyt względna, zbyt łatwo

1) Posługując się terminologią, którą stara się wprowadzić p. T. Brzeski w pracy *Granice ekonomii politycznej* (Kraków, 1915), powiemy, że wartość zamienna ma spełnić rolę tej wartości, na podstawie której dokonywa się „indywidualizacja” zjawisk gospodarczych. Nawiasem zaznaczę, że to ostatnie pojęcie wartości (to jest wartość w tym znaczeniu, w jakim najczęściej używa tego słowa p. Brzeski) jest na ogół zupełnie niezależne i różne od pojęcia wartości zamiennej.

2) Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczę iż stanowisko to nie jest nigdzie wyraźnie sformułowane, a tylko konsekwencją, bądź mniej lub więcej uświadomionym założeniem, przeciętnie kursujących w nauce poglądów.

3) Charakterystyczne np. jest określenie wartości przez Proudhon'a: „stopień, w którym każdy z pierwiastków bogactwa społecznego bierze udział w stworzeniu całości”.

zmienna, aby mogła służyć za substrat i miarę gospodarczego rachunku. Nawet pojęcie ceny naturalnej (cobyśmy dziś nazwali ceną w stanie równowagi) nie wystarcza, bo istnieje ona i ma sens tylko w samej wymianie — a tu chodzi właśnie o pojęcie, które by się mogło stosować do szeregu zjawisk poza wymianą. Aby spełnić swe zadanie wspólnej miary i substratu musi wartość być czymś, mającym być samodzielny. Spełni je tym lepiej, im ściślej odpowiadać będzie pewnym warunkom. Idealem by była wartość — obiektywna cecha przedmiotu, ściśle z nim związana, określona przez czynnik, niezależny od procesu gospodarczego, specjalnie od obrotu, a poprzedzający obrót, choć oczywiście przejawiająca się w procesie gospodarczym i zupełnie z jego prawami zgodna, wreszcie dająca się obiektywnie uchwycić ilościowo i o ile możliwości mierzyć naturalnymi jednostkami. Cały szereg ekonomistów stara się do tego ideału zbliżyć. Na czele ich stoi Ricardo, który widzi oczywiście, że pod niektórymi względami ideał ten jest spreczny z elementarnymi faktami doświadczenia gospodarczego, ale tam, gdzie taka bezpośrednia sprzeczność nie zachodzi, usiłuje go utrzymać. A więc mamy u niego wartość ściśle obiektywną, określoną przez czynnik, który mu się wydaje niezależny od procesu gospodarczego, bo przez trudność wytworzenia, dającą się ująć ilościowo i sprowadzić do czasu pracy; odrzuca oczywiście niemożliwy postulat ścisłego związania z dobrem; natomiast, wbrew niektórym komentarzom, zdaje się być niewątpliwe, że Ricardo (niezawsze ścisły w wyrażeniach) wartość uważa za wielkość konkretną, nie tylko za stosunek. (To ostatnie jest punktem widzenia J. S. Mill'a, zajmującego wogóle nieco odrębne stanowisko, którego jednak konsekwentnie nie rozwinął). Chociaż w porównaniu z A. Smith'em w znacznie większej mierze opiera się on w dalszych badaniach na teorii wartości, jednak uznaje pewne jej ograniczenia — np. w kwestii wartości pieniędzy, lub cen międzynarodowych, wreszcie głośno proklamuje niezdolność pojęcia wartości do wyrażenia bogactwa, pojętego jako suma użyteczności.

Obiektywna zasada i możliwość ilościowego ujęcia odpowiadały dążeniom i potrzebom umysłowym epoki; wraz z nieubłaganą logiką rozumowania pociągnęły za sobą popularność teorii Ricarda i zapewniły jej przewagę nad współzawodniczącym z nią kierunkiem. Ten ostatni, uwzględniający w tej lub innej formie pierwiastek

subiektywny wartości, był przedstawiony w pierwszym rzędzie przez J. B. Say'a, Lauderdale'a i Malthus'a (różniących się zresztą pomiędzy sobą pod wielu względami). Chociaż treścią swą bardziej zbliżony do poglądów dzisiejszej nauki, zyskał on w swoim czasie o wiele mniejszą liczbę zwolenników, co przypisać należy zarówno słabszemu wykładowi i błędom, jak też temu, że mniej dobrze odpowiadał zasadniczej idei wartości, jaką sobie stworzyła epoka, której to idei hołdowali zresztą najzupełniej i wspomniani ostatnio pisarze.

Obok charakteru wspólnego mianownika zjawisk gospodarczych, pojęcie wartości takie, jak je wytworzyła epoka towarowo-kapitalistyczna, ma jeszcze inną cechę, dosyć wyraźnie występującą u fizjokratów, słabiej u Smith'a i u pisarzy początku XIX-go w., ale która wkrótce potem zaczyna odgrywać pierwszorzędną rolę. Cecha ta, to rodzaj sądu moralnego, przyznanie sprawcy pewnej wartości określonego udziału w wytworzeniu dobrobytu społecznego, a więc i moralnego prawa do rozporządzania się taką właśnie wartością, w jakichkolwiekbyś dobrach przedstawioną.

Ten punkt widzenia ma pewne, nawet znaczne, pokrewieństwo z teorią słusznej ceny. Istnieje jednak bardzo zasadnicza różnica, która polega na tym, że dla teoretyków słusznej ceny wartość była czymś, ustalającym się zupełnie bez związku z procesem gospodarczym i narzuconym temu procesowi przez podlegającą czynnikom moralnym wolną wolą wymieniających (w razie braku tejże przez nakaz władzy); natomiast dla pisarzy XVIII-go lub XIX-go w. wartość naturalna, jedyna, której przyznawali charakter czynnika moralnego, tj. opierającego się na nieskrępowanym dążeniu do własnych celów procesu gospodarczego. Natomiast owa cecha pojęcia łączy się ściśle z rozważaną przed chwilą: skoro wartość jest tym wszechobejmującym czynnikiem gospodarczym, że każdy ma znaczenie o tyle, o ile jest posiadaczem pewnej wartości, to słuszne jest, aby też była ona regulatorem moralnego prawa każdej jednostki do udziału w produkcie społecznym, a więc aby to prawo było proporcjonalne do wytworzonej przez daną osobę wartości.

Ten pewien charakter moralnego prawa, zawarty w wartości, łączy się u fizjokratów i Smith'a ze zwalczaniem przez nich monopolów i przywilejów, pozwalających jednostkom uzyskiwać więcej,



niż „wartość naturalną” wytworzonych przez nią dóbr. Kwestia ta staje się mniej aktualną w początku XIX-go w., stąd osłabienie zainteresowania. Wkrótce jednak powraca w innej formie, groźniejszej, jako konflikt społeczny. Tendencja robotników do uważania, iż mają prawo do tego, co zostało wytworzone przy udziale ich pracy, znajduje niespodziewane potwierdzenie w teorii wartości Ricarda. To też w parę lat już po ukazaniu się *Zasad ekonomii* zaczyna ta teoria być wyzyskiwana w kierunku domagania się dla robotników prawa do „całego produktu pracy”. Owen, Thompson, Gray, Hodgskinn starają się myśl tę uzasadnić i spopularyzować. Wywołało to oczywiście odpowiedzi ze strony przeciwników żądań robotniczych, którzy wkrótce w dyskusjach swych zwrócili się przeciw podstawie socjalistycznych rozumowań, a więc przeciw teorii Ricarda. Nikt jednak nie zakwestionował samego założenia, podstawy dyskusji; nikt nie zapytał, czy prawo do takiego lub innego udziału w produkcie społecznym może być wogóle przez teorię wartości uzasadniane. Milcząco przyjęto to ogólnie.

Teoretyczny dotychczas spór pomiędzy przeciwnikami a zwolennikami teorii pracy ożywił się przez dodanie doń pierwiastka zainteresowania praktycznego, co naogół nie wpłynęło na podniesienie poziomu dyskusji. W połowie XIX-go w. można było obawiać się, że ekonomia zejdzie całkowicie do płytkiego uzasadniania lub atakowania pewnych interesów klasowych. Jednak pod koniec 3-ej ćwierci stulecia oba kierunki zdobyły się na najlepsze sformułowanie swych zasad. W 1867 r. ukazał się *Kapitał* Marx’a, w 1871-ym r. *Theory of political Economy* Jevons’a i *Grundsätze der Volkswirtschaftslehre* Menger’a. Dyskusja pomiędzy ich epigonami prowadzi się dotychczas w tonie, co prawda, spokojniejszym i głębszym, przyczyniając się niewątpliwie do wyjaśnienia szeregu niezmiernie ważnych zagadnień.

Nie w tej dyskusji jednak koncentruje się główne zainteresowanie naukowe ostatniej, prawdziwie współczesnej nam, epoki, w dziedzinie faktów, obejmowanych dotychczas przez teorię wartości: wysuwa ta epoka zgoła nowe pierwiastki zagadnienia. Twierdzenie to niewątpliwie może nasunąć wątpliwość, czy można wogóle mówić o jakiejś nowej epoce, przeciwstawionej XIX-mu w., a przynajmniej jego trzem pierwszym ćwierciom. Tak już zostaliśmy przyzwycza-

jeni przez schematy historyczne do uważania naszych czasów za dalszy ciąg XIX-go w., organicznie niejako z nim związany, że takie wyodrębnienie i przeciwstawienie może się wydać niczym nieuzasadnione. Otóż, z zastrzeżeniem ogólnej trudności i niebezpieczeństwa, zawartego w określaniu historycznego znaczenia zjawisk, zbyt do nas zbliżonych, i nie pretendując bynajmniej do określenia epoki, pod wielu względami, choć w przybliżeniu, równorzędnej do średniowiecza lub epoki merkantylizmu, uważam jednak, że jako podłoże twórczej działalności umysłowej okres najbliższy nas (zaczynający się z końcem XIX-go w.) wyodrębnia się zupełnie od poprzedzającego. Pogląd ten postaram się w paru słowach uzasadnić.

Nowym zjawiskiem społeczno-gospodarczym, które upoważnia do wyodrębnienia rzeczzonego okresu, jest wysunięcie się inteligencji (w sensie klasy ludzi, zarabiających na życie pracą umysłową), jako samodzielnego czynnika ekonomicznego. Niewątpliwie i dawniej inteligencja mogła wywierać i wywierała wpływ w dziedzinie gospodarczej, ale po pierwsze nie wchodziła, jako systematycznie funkcjonująca, niezbędna składowa część do mechanizmu ekonomicznego; po wtóre, występowała zawsze w ścisłej łączności i zależności od jakiejś, mającej własne interesy, organizacji lub klasy: od kościoła, o ile była duchowieństwem w średnich wiekach, od władzy państwowej w charakterze urzędników, powstających monarchii nowożytnych, wreszcie w ścisłej łączności z nowożytnym mieszczaństwem. Dopiero oparte na olbrzymich postępach nauk przyrodniczych racjonalizowanie produkcji, już bardzo daleko posunięte, a wciąż postępujące zastosowanie nauki do techniki, będące właśnie zadaniem inteligencji, robi z niej ów niezbędny, prawidłowy, a więc i samodzielny organ życia gospodarczego. W każdym razie staje się ona w większości swej, a w niektórych odłamach całkowicie, uniezależnioną od takiej lub innej poszczególnej klasy lub organizacji, i nabiera znaczenia sama przez się. W miarę tego, jak ta rola inteligencji utrwala się, jej własny punkt widzenia i w ogóle to, co jej dotyczy i ją obchodzi, zaczyna nabierać społecznego znaczenia, a więc i wazyć na twórczości umysłowej. Dotychczas elita inteligencji formułowała poglądy, odpowiadające roli panującej innych klas, najczęściej zresztą nie zdając sobie z tego sprawy. Zapewne, fakt, że właśnie inteligencja formułowała poglądy filozoficzne, lub naukowe albo ide-

ały życiowe, wpływał na te ostatnie, nadając im pewne swoiste zabarwienie — ale nie więcej.

Jakie może być to stanowisko? należy przypuszczać, że musi ono być uwarunkowane z jednej strony przez własne położenie ekonomiczno-społeczne inteligencji, z drugiej zaś przez charakter i stanowisko tej nauki, które inteligencji nadaje jej znaczenie.

Co zaś do nauki współczesnej, to będąc przede wszystkim przyrodniczą i mając na celu zastosowanie praktyczne, musi ona również formułować tylko powszechno-ludzkie doświadczenia, a więc być ściśle obiektywną; sąd moralny, z konieczności subiektywny, a nawet konkretne wskazówki praktyczne, ograniczone zwykle do poszczególnych wypadków, stopniowo są z niej usunięte.

Tak więc oba czynniki, które teoretycznie mogą wywierać wpływ na stanowisko inteligencji, i które, działając jednocześnie, wzajemnie się podtrzymują i wzmacniają, działają w kierunku nadania temu stanowisku cechy zupełnej bezstronności wobec zjawisk, cechy tylko ciekawego, ale obojętnego widza, wreszcie wciąż głębiej sięgającej krytyki, wiecznego pytania: dlaczego? Stąd z jednej strony usuwanie z wiedzy wszystkiego, co ma pierwiastek subiektywny, niedoświadczalny, w pierwszym rzędzie sądów moralnych — agnostycyzm w filozofii, niepewność etyki; z drugiej strony jednak budzące się od czasu do czasu tendencje do znalezienia w rozumowej analizie celów życiowych i podstawy do sądów moralnych, które jedne i drugie nie wypływają bezpośrednio z warunków życiowych inteligencji, a bez których obejść się trudno; wreszcie zupełnie nieukrywany, wynikający z uświadomienia niemożliwości obiektywnej odpowiedzi, subiektywizm. We wszystkich swych odmianach stanowisko to pociąga drobiazgową analizę założeń wiedzy i wszelkiego rozumowania, ciągłą krytykę pojęć i wyszukiwanie, czy nie ma w rozumowaniu czegoś nieuzasadnionego, przyjętego bezkrytycznie.

Ten stan umysłu musi oczywiście oddziaływać na ekonomię polityczną i specjalnie na zagadnienie wartości zamiennej. Z tego, co mówiłem, wynika z wielkim prawdopodobieństwem, że ten wpływ wyrazi się nie w nadaniu nowego punktu widzenia dla ujmowania wartości zamiennej, ale przede wszystkim w bardzo szczegółowej krytyce tego pojęcia. Krytyka ta ma kilka źródeł i posuwa się, acz nierównomiernie, w kilku kierunkach.

Najpierw zwraca się ona nie przeciw samemu pojęciu, a przeciw roli, którą ono odgrywa w nauce, określając w znacznej mierze zakres zainteresowania, tj. zjawiska, które mają być wzięte pod uwagę. W tym sensie jest ona częścią ogólnej krytyki, skierowanej przez szkołę historyczną (szczególniej późniejszą) przeciw metodom i ujęciu klasycznej ekonomii. Aczkolwiek, nie dotykając materialnej treści twierdzeń ostatniej, krytyka ta zmusiła zwolenników i przeciwników do ściślejszego formułowania i określania, i podniosła zainteresowanie do badań metodologicznych.

Przyjęcie teorii, opierającej wartość na pracy, przez cały szereg uczonych, którzy nie mogli, lub nie chcieli pogodzić się z jej socjalistycznymi konsekwencjami, stanowi drugi czynnik krytyki. Poddano krytyce, aby je najczęściej rozstrzygnąć w sensie przeczącym, pytanie, czy wartość zamienna może być podstawą moralnego prawa przy podziale dóbr.

Najobfitsze wyniki naukowe dało jednak pogłębienie dyskusji pomiędzy zwolennikami teorii pracy, a teorii użyteczności. Dłuższy czas wprawdzie dyskusja ta odbywa się w ramach nakreślonego przez Ricarda pojęcia wartości. Marks np., chociaż ogranicza zastosowanie tego pojęcia do ustroju gospodarki towarowej, uważa, że w tym zakresie jest ono istotnie dominujące; ujmuje on nawet w sposób bardziej kategoriyczny jej obiektywność. Tylko powoli i stopniowo zaczyna podlegać krytyce samo pojęcie wartości, jego uzasadnienie i naukowa użyteczność. I ta ostatnia krytyka posuwa się w dwóch kierunkach: jeden dąży do „pogłębienia” pojęcia wartości zamiennej przez nawiązanie go do ujęcia jako jednej z form, bardziej ogólnego pojęcia wartości; w tym kierunku np. posunęła się dosyć daleko szkoła psychologiczna, tzw. austriacka. Radykalniejszy jest drugi kierunek, który dąży do zupełnego usunięcia pojęcia wartości, jako samodzielnego zjawiska, pozostawiając tylko pojęcie stosunku wymiennego, bądź ceny (w szerszym rozumieniu, którego nadal będę się przytrzymywał). Ten drugi kierunek znajduje w ostatnim czasie silne poparcie w matematycznej teorii równowagi cen, zapoczątkowanej przez Walras’a, rozwiniętej przez A. Marshall’a i V. Pareto. Matematyczne rozumowanie, pozwalające wziąć pod uwagę wielką ilość pierwiastków, udowodniło, że stan rzeczy, przy którym czynniki, kształtujące cenę,

trzymałyby się w równowadze, nastąpić może tylko przy jednoczesnym wypełnieniu całego szeregu warunków, że więc nie ma takiego czynnika, któryby sam wystarczył dla określenia wartości, dalej, że ceny ustalają się jednocześnie z innymi wielkościami ekonomicznymi (jak ilości wytworzone, wymienione, spożyte, wynagrodzenie czynników produkcji, stopa procentowa, system, ściślej współczynniki produkcji etc.), że się niczym od innych wielkości nie różnią, wreszcie, że ceny są związane ze wszystkimi czynnikami życia gospodarczego stosunkami wzajemnej zależności, w części uzależnione przez nie, w części same je uzależniając.

Ostatnią więc fazą rozważanego przez nas rozwoju jest skonstataowanie wielorakości czynników, które na wartość oddziałują, dalej jej relatywizm — sprowadzenie do prostego stosunku ilości dwóch wymienianych towarów; wreszcie — usunięcie z niej wszelkich pierwiastków charakteru moralnego. W ten sposób jednak pojęcie wartości zamiennej pozbawione zostaje najważniejszych swych cech, i łatwo nasunąć się może wniosek, że jest w ogóle zbędne, że wszystko, co w nim jest istotnego, oddane jest przez pojęcie ceny. Nad tym właśnie poglądem i jego przesłankami chcę się obecnie zastanowić. Zagadnienie, które nas obchodzi, sformułuję w następujący sposób: Czy zgodne z faktami, pozbawione sprzeczności wewnętrznych, a odrębne od pojęcia ceny, pojęcie wartości zamiennej, może być z korzyścią stosowane w ekonomii politycznej?

Dla uniknięcia nieporozumień, w poniższych rozumowaniach będę używał terminu „wartość” dla oznaczenia pewnej konkretnej (choćby zmiennej) cechy przedmiotu, zawdzięczającej może swe powstanie wymianie, ale istniejącej i poza nią, terminu zaś „cena” dla oznaczenia zwykłego stosunku wymiennego, ilości innego dobra, czy też pieniędzy, otrzymywanej wzamian za jednostkę danego dobra.

Widzieliśmy w ciągu rozwoju dziejowego pojęcia wartości, rozważane z czterech punktów widzenia: 1) jako słuszną cenę, 2) jako wytyczną dla praktycznej działalności, 3) jako wspólną miarę wielkości gospodarczych i 4) jako wielkość, określającą udział każdego w wytwarzaniu dobrobytu społecznego, a więc i prawo jego do tego dobrobytu. Wyczerpują one, zdaje się, możliwe tutaj punkty widzenia; każdy z nich zresztą nie jest bezwzględnie oddzie-

lony od innych — przeciwnie, mogą się one do pewnego stopnia pokrywać, a tym bardziej współistnieć — każdy jednak uwydatnia pewną szczególną cechę, której brak w innych.

Rozważmy obecnie, czy da się utrzymać naukowe pojęcie wartości zamiennej, zawierające te cechy.

A. Zaczniemy od wartości, pojętej, jako regulator słusznej ceny. Nie trzeba, zdaje się długich badań, aby skonstatować sprzeczność, zawartą w tym pojęciu. Albo zgodzimy się, że wartość ustala się w procesie gospodarczym, jako wynik działalności poszczególnych wymieniających (nie przeczy temu założeniu nawet przyjęcie, że wymieniający działają tak, że wartość kształtuje się ostatecznie stosownie do niezależnego od obrotu czynnika, jak to jest np. w teoriach Ricarda i Marx'a). W takim razie jednak wartość nie może być normą, którą mają się kierować wymieniający, gdyż oczywiście nie można jednocześnie kierować się pewną normą i wpływać na jej wytworzenie. Gdybyśmy tu przyjęli, że wartość jest niezależna od procesu gospodarczego, mogłaby ona zostać normą, ale nie mielibyśmy wyraźnego probierza, dla określenia wielkości samej wartości i otworzylibyśmy wrota dowolnościom. Przetrawanie pojęcia wartości jako słusznej ceny należy tylko przypisać wpływowi mowy (por. wyżej, odsyłacz do str. 7), i zbyt wyraźnemu interesowi wielkiej ilości osób w tym, aby ceny były możliwie stałe. Inną rzeczą jest, że praktycznie może to być czasami wskazane, że względy dobrobytu społecznego mogą wymagać, aby pewne ceny utrzymywały się w pewnych granicach.

B. W jakim stopniu wartość zamienna może być uważana za wytyczną naszych praktycznych czynności gospodarczych, bądź to w gospodarce prywatnej, bądź społecznej?

1. Analiza czynności gospodarczych prywatnych wykazuje dwa główne czynniki, wpływające na naszą decyzję: albo decydujemy się pod wpływem rachunku użyteczności¹⁾, albo też pod wpły-

¹⁾ Można by było zarzucić w myśl rozumowania np. Wieser'a (patrz niżej), że orientujemy się również za pośrednictwem odrębnej od użyteczności wartości użytkowej. Ale rachunek wartości użytkowej, o ile rzeczywiście służy do orientowania naszych czynności, jest tylko uproszczonym rachunkiem użyteczności. Nie mamy tu więc nowego samodzielnego pierwiastka.

wem sumy pieniędzy, tj. sumy cen, którą możemy uzyskać. Innych pobudek nie odkrywamy; poświęcamy często, jeżeli chodzi o środki bezpośredniego spożycia, wzgląd większej ceny dla większej użyteczności; w innych wypadkach orientujemy się podług ceny. Kombinacja jakiejś wartości zamiennej, odrębnej od ceny w pieniądzu, jest nam w danym wypadku zupełnie obca. Przypomnijmy np. ten ustęp ze Smith'a (patrz niżej), w którym wyjaśnia on, że rzecz może być przewożona z miejscowości, gdzie ma większą wartość (w jego znaczeniu) do miejscowości, gdzie ma mniejszą, o ile suma pieniężna, mogąca być uzyskana w ostatniej jest większa, niż w pierwszej.

2. Również mało orientuje wartość zamienna gospodarkę społeczną. W tych wypadkach, kiedy polityka ekonomiczna kraju szukała zapewnienia maximum wartości, jak to było w niektórych systemach merkantylistycznych, orientowała się ona podług cen. Obecnie polityka dąży w części w kierunku zapewnienia krajowi największego bogactwa w sensie wartości użytkowych, dla których wartość zamienna nie jest wystarczającym miernikiem, w części zaś, może nawet przeważnie, w kierunku możliwie najlepszego, bądź najsprawiedliwszego podziału tego bogactwa.

C. Niewątpliwie najważniejszą teoretycznie wydaje się rola wartości, jako wspólny mianownik wielkości, gospodarczych. Musimy sobie tutaj odpowiedzieć na dwa pytania:

1. Pierwsze brzmi: Czy wartość zamienna (przypuszczając, że istnieje) mogłaby być na tyle charakterystyczną dla zjawisk gospodarczych, że mogłaby decydować o tym, jakie zjawiska mają być naukowo rozważane, a wielkość jej decydować o znaczeniu gospodarczym zjawiska?

Wydaje się niewątpliwe, że na tak postawione pytanie trzeba odpowiedzieć przecząco. Waga zjawisk gospodarczych jest często zupełnie bez związku z ich wyrazem w wartości lub jej zmianach, co robi się szczególnie jasne, jeżeli rozważamy zjawiska dynamiczne. Najważniejszym przykładem jest zjawisko produkcji. Czynniki wartości¹⁾ nie potrafi nam wytłumaczyć ani jak się wytwarza, ani

¹⁾ O ile ją rozumiemy, jako wartość zamienną w jakiejś formie — wartości towaru, płacy, etc., a nie kujemy specjalnie dla tego wypadku pojęcia, które się nie da zastosować gdzieindziej.

czemu się wytwarza tyle, a nie więcej, lub mniej, ani nawet w gruncie rzeczy, czemu się w ogóle wytwarza. Bezsilne tu będą zarówno hedonistyczne wyjaśnienie za pomocą porównania wartości i ofiary, jak hipoteza przymusowego zatrudnienia istniejących sił roboczych; pierwsze dobre by było, gdyby człowiek decydował się zawsze automatycznie na skutek obliczenia przyjemności i przykrości, druga — gdyby był maszyną, pracującą z jednakową zawsze intensywnością, gdyby wynik pracy nie zależał w żadnym stopniu od zręczności, zamysłowania, i w ogóle od osobistego wysiłku. Fakt, że takie warunki mogą istnieć w tej lub innej dziedzinie produkcji, że specjalnie mogły się rzucać w oczy w przemyśle bawełnianym, tak ważnym w czasie rozkwitu angielskiej szkoły klasycznej, fakt ten nie upoważnia nas do zbyt daleko idącego uogólnienia; przeciwnie, można powiedzieć, że tendencja techniki nowoczesnej idzie w kierunku nadania coraz większej wagi indywidualności pracującego. To też dla wyjaśnienia zjawisk produkcji niezbędne jest pojęcie woli do pracy, która znowu tylko w bardzo pośredni sposób może być uzależnioną od wartości zamiennych. To ostatnie pojęcie nie jest więc w stanie uchwycić zjawiska produkcji — to samo powtórzy się zresztą z wielu innymi. Tylko kiedy przypuścimy teoretyczny stan niezmienności wszystkich pierwiastków życia ekonomicznego (problem równowagi) wartość zamienna byłaby tym pierwiastkiem wszechprzenikającym, za jaki ją uważała ekonomia klasyczna. Gdyby np. uważać, że jest nam dany określony stopień woli do pracy, wartość rzeczywiście będzie decydowała o tym, czy wytwarzać, ile wytwarzać, etc. Ale, oczywiście badanie problemów tego rodzaju, aczkolwiek konieczne, nie może wystarczyć, ani nawet wyjaśnić nam istotnego znaczenia poszczególnych zjawisk dla całości życia gospodarczego.

2. Odpowiedź na pierwsze pytanie wypadła przecząco: wartość nie może odgrywać roli wspólnego mianownika zjawisk gospodarczych w tym zakresie, jaki z góry nakreśliliśmy i który zresztą jest, jak zaznaczałem, tylko idealną konsekwencją stanowiska pisarzy XIX-go w. Może jednak potrafi odegrać ją w zakresie skromniejszym? Charakteryzuje ona bądź co bądź wielką ilość zjawisk gospodarczych, i w wielu wypadkach można abstrahować od innych. Powstaje więc drugie pytanie: czy w tym zwężonym zakresie pojęcie

wartości pozwoli nam ująć zjawiska lepiej, niż zwykle pojęcie ceny?

Konkretnie chodzi tu o zagadnienie tego rodzaju: bardzo często mamy do porównania czy to majątki lub dochody, czy wpływy i nakłady (w naturze) bądź gospodarstw prywatnych, bądź społecznych. O ile chodzi o porównanie wielkości tych w tym samym czasie i miejscu, tj. w obrębie tego samego gospodarstwa społecznego (ogólniej w obrębie jednego problemu równowagi), wystarcza do tego porównanie sum pieniężnych, które za nie można uzyskać. Jeżeli za majątek A można otrzymać dwa razy więcej pieniędzy, niż za majątek B, to można zań również otrzymać dwa razy więcej zboża, mięsa, wina, klejnotów, wynająć dwa razy więcej robotników etc., A jest więc niewątpliwie dwa razy bogatszy, niż B. Rzecz staje się trudniejszą, jeżeli porównujemy te same przedmioty, ale w zmienionych warunkach czasu lub miejsca (w obrębie różnych problemów równowagi); rozmaite ceny zmieniły się w rozmaitym stopniu. Przy tych nowych cenach A może za swój majątek otrzymać dwa razy więcej pieniędzy, ale tylko $1\frac{1}{2}$ raza tyle zboża, tyleż mięsa lub wina, a wynająć zgoła mniej pracy, niż B w innym czasie i miejscu — jak porównać ich bogactwa? W gospodarstwie społecznym, jak porównać nakłady, robione dzisiaj, z rezultatami, które one dadzą za 10, 20, 50 lat? Potrzeba wspólnego mianownika występuje tu z niezmierną siłą, i zupełnie naturalną jest myśl, że będzie nim wartość; zdaje się, że właśnie tego rodzaju pytania doprowadziły Smith'a do jego teorii wartości, właśnie wówczas, kiedy w zracjonalizowanym życiu gospodarczym zaczęły się one praktycznie wysuwać. W jakimże stopniu pojęcie wartości pozwoli nam wybrnąć z tych trudności? Przypuśćmy, żeśmy znaleźli zupełnie zadowalającą teorię wartości i możemy powiedzieć, że wartość jest tym i tym, np. społecznie niezbędnym czasem pracy, lub użytecznością krańcową. A więc, powiedzmy, pewien majątek odpowiada dzisiaj x , a w innym czasie y jednostkom pracy; stąd prosty wniosek: majątek ten wzrósł, jeśli $y > x$, zmniejszył się zaś w wypadku odwrotnym. Tu się jednak zaraz nasuwa trudność praktyczna. Jak ustalimy owe x i y ? Zarówno społecznie niezbędny czas pracy, jak i użyteczność krańcowa, są wielkościami, które się nie dają empirycznie i obiektywnie określić. Można jednak odpowiedzieć, że dotyczy to nie teorii, ale praktycznego jej zastosowania. Może uda

się znaleźć obiektywną miarę, albo też ustalić, że wartość jest tworzona przez inny, zadowalający pod tym względem czynnik. Przypuśćmy, że ta trudność jest usunięta, że więc możemy stwierdzić, czy x , czy y jest większe, i w jakim stopniu. Ale co potem? Czy większa wartość zapewni większy dobrobyt? Czy oszczędzi więcej wysiłku? Czy będzie punktem wyjścia donioślejszych zmian gospodarczych? Na te wszystkie pytania należy odpowiedzieć, że nie wiemy, a właściwie, że są to rzeczy zupełnie różne i od siebie niezależne. Jeżeli zaś wartość tak określimy, by była miarą czy dobrobytu, czy oszczędnego wysiłku, to nie będzie ona wartością zamienną. W jakim tedy stopniu wartość jest wspólnym mianownikiem zjawisk rozważanych? — W żadnym.

Oto jest rezultat, do którego doprowadza nas badanie. Inny może on być tylko pod warunkiem, że, ulegając przemożnemu wpływowi mowy, z wartości samej, dlatego, że się tak nazywa, zrobimy sobie fetysza¹⁾ i będziemy rozumowali: rzeczy o równej wartości zamiennej mają równe znaczenie gospodarcze, bo... mają równą wartość.

Wartość nie może więc być owym wspólnym mianownikiem zjawisk gospodarczych, nawet i w tym ograniczonym zakresie, chyba tylko w wypadkach, gdzie wystarcza już zwyczajna cena; prawdopodobne jest, że w ogóle taki wspólny mianownik nie da się znaleźć, gdyż zbyt wiele różnych względów i czynników wpływa na te zjawiska. Jeżeli zaś chodzi o miarę dla praktycznych badań, pozwalającą porównywać zjawiska w rozmaitym czasie lub miejscu, to może być tylko przybliżona i musi być skonstruowana w zależności od celu, do którego ma służyć, opierając się w zasadzie na przeciętnych cen. Przeciętne te mogą być rozmaite, co nieuniknioną czyni pewną dowolność. Można nadać jednej z takich miar nazwę wartości, ale trzeba pamiętać, że nie jest to wielkość samodzielna, ani w ogóle wielkość, konkretnie istniejąca, a tylko wyrażenie upraszczające dla określenia pewnej przeciętnej cen.

D. Przemożny wpływ mowy, który widzieliśmy w podstawie rozważanego przed chwilą pojęcia wartości, a który omawiałem obszerniej w początku tych uwag, daje się również odczuć w ujęciu

¹⁾ Porównaj wyżej, odsyłacz do str. 7.

wartości, jako moralnego uprawnienia do określonego udziału w produkcie społecznym. I tu znowu przypuścimy, że wartość, jako konkretna cecha, istnieje, i że został odkryty ten czynnik, który jej wielkość określa. Obchodzący nas pogląd da się wówczas tak sformułować: osoby, które w ten lub inny sposób współdziałały przy wytworzeniu i dostarczeniu pewnego dobra, wytworzyły również jego wartość, i to w tym stosunku, w jakim każda z nich dostarczyła owego czynnika, decydującego o wartości; w tym też stosunku są one uprawnione do korzystania z wytworzonej przez całe społeczeństwo wartości. Tak np. dla niektórych zwolenników psychologicznej teorii wartości, „naturalny” udział każdego z właścicieli czynników produkcji jest określony przez użyteczność, którą należy przypisać, czy też zaliczyć (zurechnen) na dobro tego czynnika. Dla niektórych zwolenników marksizmu moralne prawo do produktu przysługuje tylko robotnikom¹⁾.

I ten pogląd może się wydać zupełnie naturalny: Każdy ma prawo do udziału, odpowiedniego do wartości, którą wnosi, wartość zaś ta odpowiada wartościotwórczemu czynnikowi, którego dostarcza. Jeżeli się zważy, że pogląd ten skryształizował się w czasie, kiedy uważano, że wartość decyduje o gospodarczym znaczeniu dobra, to będzie łatwo zrozumiałe, że był taki właśnie. Ale podzieliali go, i nieraz jeszcze dzielają, badacze, którzy w znacznym stopniu uznali, że wartość tej roli odgrywać nie jest w stanie. Opór, który powyższe rozumowanie stawia krytyce, da się znowu tylko wyjaśnić przez ów fetyszizm wyrazu „wartość”, tak nieokreślonego, który, raz użyty, budzi całą zawartą w sobie masę dodatnich znaczeń. Zapomina się, że mamy tu do czynienia tylko z wartością zamienną, która, jeżeli jest wogóle czymś, to wielkością, określoną przez samorzutny proces gospodarczy, zupełnie niezależnie od wszelkich względów moralnych, użyteczności publicznej, etc., że więc żadnego tytułu moralnego stworzyć nie może. Tytuł moralny, rzekomo stwarzany przez wartość, jest tylko wyidealizowaną transpozycją konkretnego tytułu prawnego, stworzonego przez cenę.

1) Marks sam był również tego zdania, ale, jak mi się zdaje, nie wyprowadza on go nigdzie ze swej teorii wartości, a opiera tylko na ogólnospołecznych rozważaniach.

Tak samo nie wytrzymuje krytyki i zaliczenie wartości na korzyść tego, kto dostarczył czynnika, uznanego za przyczynę wartości. Zjawisko wartości nie da się nigdy pomyśleć przy istnieniu tylko owego jednego czynnika. Jeżeli się nawet nie zgadza z teorią równowagi cen (która, nawiasem mówiąc całe zagadnienie radykalnie usuwa), że cena, bądź wartość, jest tylko jedną w systemie współzależnych wielkości, to trzeba się jednak zgodzić, że wymaga ona realizacji szeregu warunków. Z tych mógłby jeden być wyjątkowo ważny, specjalnie z wartością związany, ilościowo jej zawsze odpowiadający, i ten można by było uważać za przyczynę wartości, jednak nigdy w tym sensie, że wystarcza dla jej wywołania. W takim razie jednak nie można by było wartości zaliczać na dobro tego tylko jednego czynnika. Gdyby wartość istniała, teoretycznie można by ją było zaliczyć tylko na dobro całego społeczeństwa, bez możliwości otrzymania dzięki niej jakiegobądź zasady podziału. Każde inne rozwiązanie jest tylko transpozycją warunków konkretnego podziału sumy, uzyskanej za pewien towar, pomiędzy osoby, biorące udział w produkcji tego towaru.

Przyjęcie wartości za podstawę moralnego prawa do produktu jest teoretycznie błędne; praktycznie jest bezużyteczne w tym sensie, że żadna, odpowiadająca wymaganiom nauki, teoria wartości nie da zasady podziału bogactw, mogącego nas zadowolić czy to z punktu widzenia wynagrodzenia istotnego wysiłku, czy rozwoju kulturalnego, czy użyteczności społecznej. Stosuje się to zarówno do tych teorii, które usiłują wartość wyprowadzić za pomocą analizy konkretnych warunków, w których zachodzi wymiana, jak do teorii pracy. W pierwszym wypadku moglibyśmy otrzymać uzasadnienie obecnie istniejącego podziału, ale tylko pod warunkiem, że zidentyfikujemy czynnik produkcji z jego właścicielem, co teoretycznie jest pozbawione wszelkiej podstawy. To też większość przedstawicieli rzeczzonej teorii wartości starannie odgradza się od moralnoprawnego jej zastosowania. Co zaś do wartościotwórczej pracy, to nie mogłaby ona wcale być zasadą moralnego uprawnienia. Istotnie, ta praca, od której zależy wartość zamienna, czy to w sensie marksizmu, czy chociażby jakiejś innej, dającej się bronić teorii, jest czymś zupełnie odrębnym od istotnie wykonywanej pracy: cały sze-

reg czynności¹⁾), bezwzględnie koniecznych w każdym, a szczególnie w naszym ustroju, muszą być przez takie teorie traktowane, jako nie stwarzające wartości, a jednak społeczeństwo nie mogłoby się bez nich obejść.

Pomijam już zupełnie sprawę, jakby się odbiło zniesienie wynagrodzenia kapitału na oszczędzaniu i kapitalizacji. Jedyne argument, który z tej teorii możnaby było wyciągnąć, gdyby wogóle podstawowe rozumowanie co do wartości, jako uprawnień moralnego było słuszne, jest następujący: podział dóbr, samorzutnie dokonywany się w dzisiejszym ustroju w żadnym stopniu nie odpowiada wytwarzanej wartości — stąd presumpcja na niekorzyść tego ustroju, słaba jednak, bo mogłyby przemawiać za takim właśnie podziałem praktyczne względy użyteczności społecznej. Zrozumiałe więc jest, że można być jednocześnie zwolennikiem teorii pracy i bronić dzisiejszego ustroju.

Niewątpliwie nie możemy się obejść bez podstawy dla idealnego podziału bogactw, ale należy jej szukać gdzieindziej: nie może ona być pozbawiona pierwiastka subiektywnego, który jednak musi być zupełnie uświadomiony. Można by było ostatecznie tę podstawę nazwać wartością, ale pamiętać trzeba, że nie ma ona nic wspólnego z wartością zamienną.

Tak więc pojęcie wartości zamiennej nie posiada żadnej z tych cech i nie jest w możności wypełnić żadnego z tych zadań, dla których zostało do nauki wprowadzone i w niej zapanowało. Dodajmy do tego trudność, wynikającą z pytania, postawionego już przez Wiesera²⁾ jakiego rodzaju zjawiskiem ma być ta wartość zamienna (o ile nie jest stosunkiem tylko)? — bo nie fizycznym, ani psychicznym (ponieważ jest obiektywna) a więc jakim? Dodajmy wreszcie okoliczność, że żadna „teoria wartości” nie potrafiła dotychczas zadowalająco swego zadania wykonać. Po tym wszystkim narzuci się nam z konieczności wniosek:

Pojęcie wartości zamiennej, odrębnej od ceny (prostego stosunku wymiennego), nie da

¹⁾ Np. praca urzędników, handlowców, uczonych, dozorców itp.

²⁾ *Ursprung und Hauptgesetze des wirtschaftlichen Güterwerts.*

się bez sprzeczności wytworzyć i jest dla ekonomii politycznej bezużyteczne.

Czy wynika stąd, że same teorie wartości są bezużyteczne, że zawarty w nich wysiłek ducha ludzkiego był czystą stratą, martwym ciężarem, który spadł na dno, aby tam pozostać? Wydaje mi się, że nie. Każda z nich, a przynajmniej ważniejsze, noszą na sobie piętno swojej epoki; pisane przez żywych ludzi dla żywych ludzi, są wyrazem najistotniejszych zainteresowań, pragnień i tendencji swego czasu. Kilkakrotnie staraliśmy się wyjaśnić teorię przez warunki konkretne; odwrotnie, teoria, tłumaczy nam nieraz bardzo wiele w życiu epoki, w której powstała i jest pierwszorzędym dokumentem historycznym.

Teorie wartości są nie tylko dokumentami: niektóre z nich były same faktami historycznymi, wywarły wpływ na wypadki. Nie tyle pomimo, ile właśnie dzięki temu, co dzisiaj musimy uznać za ich błędy, posiadały one siłę motoryczną, mogły skierować ruch umysłowy w pewnym kierunku, dostarczyć argumentów i powagi, walczącym o uznanie dla siebie prądom społecznym.

Ale nawet z czysto teoretycznego punktu widzenia badanie ich nie jest bezużyteczne. Rezultat, do którego doszliśmy — odrzucenie pojęcia wartości, zbyt jest sprzeczny z panującymi powszechnie poglądami, aby mógł być przyjęty i należycie zrozumiany bez przygotowania. Zbyt silnie pozostajemy jeszcze pod wpływem mowy, tego właśnie słowa-fetysza „wartość”, którego pochodzenie i siłę starałem się wyjaśnić zarówno na wstępie, jak i kilkakrotnie w ciągu tych uwag. Tylko krytyczne poznanie i zrozumienie tych wysiłków, które były przedsięwzięte dla wyjaśnienia tego pojęcia i wypełnienia go określoną treścią, niepowodzeń, które na tej drodze spotykały myślicieli, a więc znajomość przebrzmiałych już, lub przebrzmiewających teorii wartości, może wyzwolić nas z pod wpływu mowy i nieprzemyślanych, a powszechny obieg mających poglądów, i zapewnić niezbędną samodzielność myśli.

Dobór ustępów, z których się składa niniejszy tomik, przedstawiał niektóre trudności szczególnie w okresie, kiedy kraj nasz był odcięty od wielkich bibliotek. Ideałem było by oczywiście dać niejako miniaturową fotografię rozwoju poglądów na wartość. To



jednak byłoby w zakreslonych ramach niepodobieństwem. Zbyt wiele kierunków i odmian kierunków można naliczyć, aby każdy z nich mógł tu znaleźć przedstawiciela. Musieliśmy się ograniczyć do najważniejszych.

Z tego względu pominęliśmy zupełnie teorie średniowieczne, które są zbyt dalekie od nas, aby jakiś wpływ na współczesną myśl wyrzucić. To samo odnosi się do pierwszych wieków nowożytnych: nie w zakresie teorii wartości leżał czyn naukowy merkantyizmu. Poza tym, we wszystkich tych dziełach wartość jest traktowana tylko incydentalnie, ale wielokrotnie, tak, że samo wybranie odpowiednich, dających pojęcie o myśli autora, ustępów było prawie niepodobieństwem. Ograniczyliśmy się więc do drugiej połowy XVIII-go i do XIX-go wieków.

Mamy tu do czynienia z niesłychaną obfitością teorii wartości. Obracają się one wszystkie w obrębie ujęcia wartości, rozważanego wyżej pod literą C, po części też i pod D. Ponieważ jednak zakres zjawisk, objętych pojęciem „wartość”, ma granice bardzo nieokreślone, to i w obrębie jednego zasadniczego ujęcia możliwe są liczne różnice. Dwie kategorie różnic wydają się najważniejszymi.

Po pierwsze: przyczyny (podstawy) wartości szuka się albo w tym, co rzecz da, tj. w użyteczności, albo w tym, co kosztuje — w wysiłku; z tą różnicą pokrywa się, acz nie zupełnie, przeciwstawienie pomiędzy subiektywistycznym, a obiektywistycznym punktem widzenia. Z wybitnych przedstawicieli pierwszego poglądu umieściliśmy w tym zbioru ustępy z Condillac'a, Jevons'a, Walras'a, Wieser'a i Böhm-Bawerk'a. Drugi kierunek jest przedstawiony przez Smith'a, Ricardo, Carey'a i Marksa. Pozostali autorowie (Le Trosne, J. B. Say, Skarbek i Mill) zajmują stanowisko pośrednie. W obrębie pierwszego kierunku spotykamy się, jako z bezpośrednią przyczyną wartości, z użytecznością w ogóle (Condillac), krańcowym stopniem użyteczności (Jevons, Walras), wreszcie z opartą na użyteczności krańcowej wartością użytkową (Wieser, Böhm). W obrębie drugiego mamy kosztą produkcji (Smith), bądź reprodukcji (Carey), albo też pracę (Marks i z pewnymi zastrzeżeniami Ricardo).

Po drugie: albo się uważa, że wartość zamienna powstaje i określa się w procesie wymiany — z mechanizmu rynku — (Say, Mill,

w znacznej mierze Smith, Skarbek, poniekąd Böhm), albo, że jest wynikiem praw naturalnych, poprzedzających wymianę i rynek, w których się przejawia (Condillac, Le Trosne, Carey, Marx). Ta różnica jest mniej wyraźna, niż poprzednia, to też autorowie, bardzo do siebie zbliżeni (Jevons — Walras lub Wieser — Böhm), mogą silniej uwydatniać jeden pierwsze, drugi drugie stanowisko.

W zbiorze niniejszym staraliśmy się uwydatnić te różnice i ich kombinacje i tym kierowaliśmy się przy wyborze autorów. Nie uwzględniliśmy prób najświeższych (szkoła matematyczna, ostatnie prace szkoły psychologicznej, kierunek społeczno-prawny, próby ożywienia kierunku obiektywistycznego, etc.), które nie należą jeszcze do historii, wobec których trudno zająć bezstronne stanowisko, z którymi, z drugiej strony, łatwiej jest się zapoznać z podręczników, wykładów, recenzji, etc. Nieuwzględnienie któregoś ze współczesnych autorów nie oznacza bynajmniej lekceważenia, a jest tylko poddyktowane przez powyższy wzgląd praktyczny.

Władysław Zawadzki